

## Plotki lwowskie.

(Ze sali sądowej. — P. Grąbczewski oskarżony. — Sąd przysięgłych, prokurator i obrońca — Obrona dra Klaki. — Bezpodstawne zarzuty. — Wieża Babel operowa — Składniki opinii publicznej. — Praca, publiczność i Klaka. — Czy to absolutyzm? — Okoliczności łagodzące — Wyrok uwalniający. — Ruch przedświąteczny. — Pilne sprawy magistrackie. — Kilkanaście nowych szynków, jako przyczynę do estetyki miasta. — Radny szykarzem. — Czas środkowo-europejski. — 36 minut osierociałych. — Przez sztukę do bufetu, czyli jak Naftuła junior przejdzie do historii. — Życzenia przy opłatku. — Czego Wam nie życzę).

Dzisiejszą kronikę rozpoczynam sprawozdaniem ze sali sądowo-artystycznej.

Przed trybunałem opinii publicznej t. j. przysięgłych czy zaprzysiężonych sędziów muzyki, śpiewu i wszelakiego fortepianstwa pod przewodnictwem dyrektora Pawlikowskiego, stanął jako oskarżony p. Wiktor Grąbczewski, kierownik opery lwowskiej, stanu i t. d., lat i t. d., religii i t. d., rodem i t. d., niekarany, obwiniony w niniejszym procesie o szerzenie włoszczyzny, złe obchodzenie się ze śpiewakami, lekceważenie opinii publicznej i autorytetów i szerzenie absolutyzmu w teatralnym państwie konstytucyjnym.

Po kilkakrotnych wywodach generalnych prokuratorów Galla i Niewiadomskiego w myśl powyższego aktu oskarżenia, zabiera głos obrońca oskarżonego dr. Klaka:

„Wysoki Trybunał, szanowni panowie przysięgli! Już na samym początku mojej obrony muszę niestety zauważyć, że całe śledztwo wstępne było wadliwe, a całe oskarżenie leżypostawne.

Oto stoi przed nami człowiek, który przywędrował do naszego miasta poprzedzony sławą swego imienia i reklamą swoich wielbicieli, ufny w potęgę swego głosu do śpiewu i swego głosu do rozkazywania, a mimo tych zalet niezapręczonych, jakieś fatum od samego początku go przesładowało, aż wreszcie postawiło go dziś w niezasłużony stan oskarżenia.

I pytam was, szanowni panowie przysięgli, czemu zawinił oskarżony? Akt oskarżenia zarzuca mu szerzenie włoszczyzny... Bądźmy sprawiedliwi, panowie! Czy język włoski nie jest tak pięknym, jak polski? Czy nie jest on językiem Dantego? Czy szerzenie znajomości języków obcych nie zasługuje raczej na gorącą pochwałę? Słyszając słowa włoskie ze sceny narodowej, przenosimy się bodaj na krótki czas myślą z narnego Lwowa do pięknej Wenecji, Florencji, Mediolanu, a za tanie stosunkowo pieniądze odbywamy małą podróż naokoło świata, bo słysząc śpiew panny Boyer sądzimy, że jesteśmy w Paryżu, pan Grąbczewski śpiewając po włosku przypomina nam Warszawę, p. Luce — Włochy, p. Czelański — Czechy, p. Jeromia i Szymański — Lwów, p. Okoński — Kołomyję, p. Janicki — Ukrainę, chór — Chrzanów, nasi sąsiedzi na fotelach — Pipidówkę, klaka — Abderę lub Honolulu, a wszystko razem wieżę babilońską, czyli lwowską kawiarnię teatralną...

Drugim zarzutem jest złe obchodzenie się ze śpiewakami. Złe obchodzenie się jest pojęciem elastycznym. Nie słyszeliśmy dotąd, żeby p. Grąbczewski któregoś ze śpiewaków lub śpiewaczek rozmyślnie pokąsał, żeby kogoś zamordował, albo bodaj skaleczył lub nawet dotkliwie szturchnął. Nie może mu być za złe poczytane, że tylko na kilka występów angażuje ludzi, bo, mając do wyboru tylu artystów, chce i innym dać sposobność do popisu i zarobku, więc jedni muszą ustępować drugim. Obcych zaś angażuje, ażeby swojacy się na nich kształcili bez wydatków na zagraniczne podróże. Przecież i w Colosseum zmieniają co 14 dni „artystów“ i sprowadzają ich wyłącznie z zagranicy, a dlaczego dzienniki całkiem jawnie to nawet wychwalają? Czy możecie panowie żądać dla Colosseum większych przywilejów, aniżeli dla swojskiej narodowej opery?

Największym zarzutem wydawałby się ostatni, a raczej połączenie dwóch zarzutów: lekceważenie opinii i rządu absolutnego w teatrze. Moi panowie, to już jest owo fatum, o którym wspominałem na początku mojej obrony. Inaczej tego nazwać nie można, skoro dzienniki pomimo powyższych zalet pana Grąbczewskiego, nie przestają go szarpać, wymyślając mu od chórzystów, oberpoliciamistrzów i... tenorów. Przedewszystkiem nieprawdą jest, jakoby p. Grąbczewski był tenorem, natomiast prawdą jest, że artysta ten, jakkolwiek ma wielkie szanse na tenora, na scenie jest tylko jasnym barytonem. A potem, czemu jest ta opinia publiczna? Składa się ona we Lwowie specjalnie z dwóch, a w ostatnim sezonie operowym z trzech czyn-

ników. Pierwszym są recenzenci, którzy piszą i pouczają ten drugi czynnik t. j. publiczność, co i jak ma sądzić o danej s tuce. Pierwsi robią swoje — piszą, drudzy, czytelnicy, nie czytają i robią też swoje t. j. chodzą do teatru. Bo we, Lwowie dzienniki się pisze, drukuje, konfiskuje, okłamuje, sprzedaje, pożyczają, kradnie, besztają, ale się ich nie czyta. Gros nie czyta dzienników! Wic p. Grąbczewski może śmiało lekceważyć dzienniki — dzisiejszego prokuratora — skoro ma za sobą drugi ważniejszy czynnik opinii t. j. publiczność, czyli was panowie przysięgli, którzy macie dziś wyrokować i trzeci czynnik najważniejszy i najnowszy zarazem, bo zorganizowany dopiero w tym sezonie operowym t. j. wszechmocną klakę, której reprezentantem ja jestem, dr. Klaka, obrońca i patron artystów, spieszący za pieniądze na ich zawołanie, ile razy prokuratorzy-recenzenci zagrażają komuś, a sędziowie przysięgli-publika zaczynają dawać posłuch podseptem recenzentów. Czy zaś p. Grąbczewski isiotnie lekceważy opinię, niech odpowie ten trzeci najważniejszy czynnik lwowskiej opinii, która po każdej aryi dwadzieścia razy wywołuje p. Grąbczewskiego, że aż kurtyna ze zmęczenia furczy, jak zepsuty samowar rosyjski.

W końcu co do zarzuconych mu zasad absolutyzmu, to one stanowczo nie zasługują na potępienie. Czy można się dziwić p. Grąbczewskiemu, że wychowany w rosyjskiej karności, widząc jej błogie skutki tak w czasie wojny, jak podczas pokoju, zapragnął w szeregach swoich żołnierzy i rozśpiewanych amazonek widzieć tęsamą karność spartańską. Nie zapominałmy jednak, że nikogo dotąd nie wysłał na Sybir, że zaledwie kilku swoich ludzi napędził, ale dał im zupełną swobodę pod względem wyboru miejsca, że wprawdzie skazał cały chór na ciężkie roboty, jednak za te roboty płaci od 15 — 30 złr. miesięcznie i więcej, że wprawdzie krzyczy tyle, co w Rosyi, ale nie strzela, nie aresztuje, nie wiesza.

Tak przedstawia się cały akt oskarżenia, a po tem przedstawieniu faktycznego stanu rzeczy, sądę, że udało mi się przekonać panów o niewinności mojego klienta. Zechciejcie nadto panowie uwzględnić z licznych okoliczności łagodzących tylko dwie: Oto człowiek, który przy swoim znanytem temperamencie mógłby może być i generał-gubernatorem Warszawy, podejmuje się z pobudek patriotycznych, w ukochaniu sztuki narodowej za marnych pięć czy sześć tysięcy miesięcznej gaży śpiewać co drugi wieczór przed niewdzięczną opinią publiczną i klaką galeryi, której trzeba jeszcze płacić osobno. Drugą okolicznością łagodzącą jest — i to podkreślam, że p. Grąbczewski jest śpiewakiem. A śpiewakowi wybaczają się wiele... Skończyłem“.

Burza okłasków była nagrodą obrońcy. Zwyciężył! Sędziowie wydali jednomyślnie werdykt uniewinniający, a p. zewodnający trybunał, p. Pawlikowski, ogłosił wyrok, uwalniający p. Grąbczewskiego od winy i kary. Ten wyrok zadecydował zarazem o przyszłym stanowisku i powodzeniu nie tylko p. Grąbczewskiego, ale i Klaki. Pomoc tego obrońcy okazała się fenomenalną. Wszyscy adwokaci w ką! Aschkenaze, Grek, Loewenstein niech się zapiszą na lekcje...

Prawie połowa kroniki zeszła mi na pobieżnym sprawozdaniu z tak interesującego procesu, a tu tyle tematów i tyle sprawunków przedświątecznych czeka...

Ruch w mieście nadzwyczajny, jak zwykle przed świętami. Nic dziwnego. Tyle żołdaków ma świątkować! Rozpoczął się już masowy mord wołów, koni i drobiu... Pogrom byłaby niebywały, rozchwytywanie towarów w handlach nie do opisania, kłopot matek i gospodyń nie do uwierzenia, poty ojców rodziny nie do zniesienia, zaciętość niechęcych dawać na „puf“ kupców nie do przebaczenia..., Banki z pobudek więcej ogólnoludzkich, humanitarnych, w imię miłości bliźniego esko tują weksle przedświąteczne dla podtrzymania tradycyjnego nastroju, całe rodziny ściągają do Lwowa, aby sobie ulżyć, a krewnym lwowskim uprzyjemnić święta, młodzież rozjeżdża się do domów, stolica zmienia fizygnomię, zmienia ludzi, zmienia nastroj, tylko nie zmienia błota, które jest takie, jakie było przedtem, jakie jest zawsze, ile razy niema kurzu i śniegu.

Jeszcze przed świętami załatwiliśmy kilka nader pilnych spraw, niecierpiących zwłoki. I tak magistrat lwowski uznał liczbę szynków we Lwowie za absolutnie niewystarczającą na potrzeby mieszkańców i wydał w tym tygodniu jeszcze kilkanaście nowych koncesyj szynkarskich, czem zasłużył się wielce około dobra miasta i jego ludności.

Nowe bowiem szynki przyczynią się niewątpliwie do podniesienia moralnego poziomu miasta, a nadto wygląd estetyczny naszych ulic zapewne także dużo zyska. Trzeba b. wiem przyznać, że jest jeszcze kilka kamienic we Lwowie, gdzie niema żadnego szynku. Te to właśnie kamienice psują jednolity wygląd ulic, a magistrat już więcej ze względów estetycznych dąży do zaprowadzenia równowagi. Wkrótce każdy dom mieć będzie swój własny szynk tak, jak ma swój własny numer, swego stróża i inne rzeczy, które stanowią jego własność.

Sprawa ta była tem pilniejszą, że wobec zbliżających się świąt zapotrzebowanie będzie znacznie większe, a magistrat lwowski nie chce, by Lwowianie skarżyli się na braki. Między innymi dostał koncesję szynkarską jeden z rajców miejskich, aby dać przykład, że żadne honory, dostojęństwa i godności publiczne nie powinny być przeszkodą w szukaniu zarobku i pracy uczciwej...

Prócz tego uchwalono nareszcie zaprowadzić we Lwowie czas środkowo-europejski, dzięki której to okoliczności rok bieżący skończy się punktualnie 31 grudnia o godzinie 12 w nocy podług teraźniejszego czasu, potem nastąpi 36 minut, których nie zaliczamy ani do bieżącego roku, ani do przyszłego, a dopiero po tych 36 minutach rozpoczniemy rok 1906, już podług czasu środkowo-europejskiego. Co będzie pierwszym, a może nawet i jedynym znakiem, że mieszkamy w środkowej Europie. Co zrobić z owymi 36 minutami, których nie chce uwzględnić ani dawna rachuba, ani nowa, nad tem łamią sobie głowy wszyscy lwowscy myśliciele nadaremnie. Rada miasta bowiem uchwaliła krótko, zaprowadzić nowy czas z dniem 1 stycznia, nie zresztą nie stanowiąc co do owych osieroczonych 36 minut. A 36 minut to znów nie taka bagatelka, jakby się zdawało pierwszemu lepszemu profesorowi uniwersytetu, który o tyle minut właśnie spałnia się regularnie na wykład. Nie eden mając 36 minut do namysłu nie zastrzeliby się może, nie ożeniłby się, nie żyrowałby weksla, nie jeden znów, nie mając owych 36 minut, czyli spóźniwszy się o tyle minut, nie pojechałby, nie wykołubiłby się, nie zastał już swego dłużnika, który dopiero co drapnął, nie znalazł ukochanej, którą zaprosił na randkę.... Krótko: 36 minut to kawał czasu, którego lekceważyć nie można.... Proszę się zastanowić.

Ale dobrze, że choć pod tym względem będziemy środkową Europą od Nowego roku, a to także coś znaczy. Zresztą wpłynie ta nowość na niejedną zmianę i wywoła w życiu codziennym małą rewolucję *sui generis*. Ilu to ludzi spóźni się do po iągów kolejowych, ilu przyjdzie za wcześnie! Zwłaszcza kobiety! Te, u których nigdy zegareczki nie chodzą, a jeśli przypadkiem chodzą, to zawsze o kilka godzin za wcześnie lub za późno.... Znam nawet takie panie, u których zegarki idą wstecz.... Według tych zegarków obliczają podobno nasze pięć nie panie swoje wiosny.

Nie chcę zresztą zbyt rozwodzić się nad tem, co dopiero w przyszłym roku będzie, zostawiając to na potem. Dziś miałem jeszcze słów kilka poświęcić p. Michałowi Toeferowi, który ma gust i zamiar otrzymać bufet w lwowskim ratuszu dla radnych i urzędników magistratu. Kiedy Naftuła junior ofiarował miastu przed kilkoma miesiącami słynną galerię obrazów, stał się głośnym, a jego koledzy po bombie pożyczki z zazdrości, że p. Naftuła tak tanim kosztem przejdzie do historii lwowskiej sztuki. Nie mogli tylko zrozumieć, co go skłoniło do takiej hojności. Dziś, gdy p. Toefer wniósł ofertę na bufet magistracki, zrozumieli dopiero wszystko i mówią: „Niech tego Michasia piorun rąbnie — on ma rozum pod tą łysiną!“ No, i o ile który z cenniejszych radnych sam nie obejmie bufetu — bo zawsze radny ma „for“, — to gotów go otrzymać p. Toefer. Patrzenie państwo, a mówią, że sztuka w Galicyi nie popłaca! Trzeba tylko mieć rozum, to wszystko, popłaca nawet... nawet radietwo.

W końcu pozwólcie mi, szanowni Czytelnicy, że z okazji świąt obecnych do życzeń, jakich zapewne dużo się nasłuchacie przy opłatku, przesłę Wam *via* „Nowości“ i moje życzenia. Życzę Wam jednak tak wiele dobrego, że za dużo byłoby wyliczać — wyliczę więc tylko to, czego Wam nie życzę:

Nie życzę Wam mieszkac we Lwowie ani w kryminale, nie życzę, byście się poświęcili sztuce i występowali pod dyktando p. Grąbczewskiego; nie życzę Wam, byście pisali i żyli z literatury (po 5 ct. od wiersza) i sztuk pięknych (sprzedając obrazy n Naftuły); nie życzę Wam, byście do kawiarni lwowskich przychodzili z nowymi palto-